

OFIARY WAMPIRÓW.

Romans z życia przez Gr-ego.

17

ciąg dalszy.

Ułożono się, że o godzinie pół do jedenastej wieczorem Reman będzie oczekiwał z dorożką przed pewną restauracją, za rogatką Jerozolimską. skąd dojedzie się pośpiesznie do Pruszkowa i tam dopiero wsiądzie się na stacyi do pociągu. Omówiono wszystko tak szczegółowo z góry i przygotowano się na wszelkie możliwe niespodzianki z taką przezornością, iż obaj sprzymierzeńcy byli przekonani, że cały plan musi im się powieść jak najlepiej.

Nadszedł dzień następny. Ludwik przesiadywał godzinami w jakichś najpodlejszych restauracjach na krańcach miasta, trzymając przed oczyma wiecznie tę samą gazetę, a przebiegając jednocześnie myślami tysiące wiorst drogi marzeń...

Cóż za ulgi doznał wreszcie, gdy zapadł wieczór. Przeniósł się w stronę rogatki Jerozolimskiej i wśród ciemności błakał się długo w okolicach stacyi filtrów, wreszcie znużony wstąpił znowu do jakiejś piwiarni na ostatnią godzinę. Dłużyła mu się ona w nieskończoność.

Wreszcie przed dziesiątą pojechał za rogatkę i w miejscu umówionem rozpoczęło się czekanie z zegarkiem w ręce. Pół do jedenastej, trzy kwadransy... niema nikogo. Jedenasta i nie! Minuta za minutą, coraz większy ogarniał go niepokój, coraz bardziej zaczynał wątpić, czy plan się powiodł.

Dryndziarzowi fundował piwo raz za razem, by się zbyt nie niecierpliwił...

Już zupełnie zrozpaczony przechadzał się tam i z powrotem Reman po szosie przed domem, gdzie naznaczona była schadzka, gdy wtem zdala do uszu jego doleciał gwałtowny turkot dorożki od strony miasta. Wprawdzie już tyle razy przedtem zawiódł się podobnym odgłosem i zamiast siostry ujrzał przed sobą obojętną dla niego dryndę, jadącą gdzieś od rogatki, jednak tym razem, jakby tknięty przecuciem, wzrok w dal wyteżył uważnie i czekał niecierpliwie, tuż obok swojej dorożki, której woźnica zdrzemnął się już z nudów na kozle.

Turkot zbliżał się. Wreszcie nadjechała prawie na niego pędem dorożka dwukonna i stanęła nagle. Reman odetchnął.

Tym razem chyba że już oni.

Istotnie jego sprzymierzeniec wyskoczył szybko i podał rękę młodej kobiecie zawelonowanej. Wsiadła i wraz ze swym towarzyszem weszła natychmiast tylnem wejściem do zamkniętej już restauracji.

Ludwik podążył za nimi.

Znaleźli się we dwoje sam na sam w pokoju. A wtedy przybyły mężczyzna zwrócił się do swej towarzyski, wskazując jej Remana:

— Oto jest ten pan, który ma panią zawieźć do barona Goldenthala...

— Już byłem pewny, że sprawa się nie udała — odezwał się Reman.

— Ale panie — odpowiedział mu dozorca więzienny — byłoby z tego wszystkiego nic nie było... Okazywa, na którą liczyliśmy, zawiodła nas zupełnie i byłbyś pan był tutaj daremnie czekał do samego rana...

— I czemuż zawdzięczam, że jednak jesteście tutaj, chociaż z opóźnieniem?...

— Wie pan komu, temu zwaryowanemu doktorowi Anielskiemu... Narobił wielkiej awantury, chciał uciekać... Zrobił się popłoch niesłychany... Straż nie wiedziała wśród tego, co zaszło... Biegająca była ogromna... I z tego zaraz skorzystaliśmy... Urowadziłem panią, która była już zupełnie na wszystko przygotowana, a odźwierni znając mnie, puścili zaraz, bo naturalnie już było z nimi wszystko z góry ułożone... Dość, że się nam udało...

Przez ten czas jego opowiadania Ludwik przypatrywał się ze zdziwieniem twarzy siostry, której widok sprawiał mu boleść niewymowną... Ta piękna, młoda, pełna świeżości dziewczyna, wyglądała teraz, jak po ciężkiej chorobie... Ileż ona musiała wycierpieć w więzieniu, skoro zmieniła się do tego stopnia, w tak krótkim stosunkowo czasie.

Musiał Ludwik być dobrze przecharakteryzowany, jak się w tej chwili przekonał, kiedy siostra nie poznała go i spoglądała na niego, jak na obcego zupełnie człowieka.

Przygotowany dla nich posiłek zniknął prędko ze stołu, poczem wszystko troje wsiadli do ocze-

kującej od kiku godzin dorożki i odjechali umyślnie do Grodziska, nie zaś, jak zamierzali wprzód, do Pruszkowa.

Tam trafili na pociąg, który miał odjechać za kwadrans. Zaledwie bilety kupili i na peron wyszli, gdy poza stacją wpadła jak bomba przed drzwi dworca dorożka na gumach i jacyś podróżni z niej wyskoczyli.

Jeszcze mała chwilka, a zjawili się przed Marylką i jej towarzyszami dwaj panowie, na których widok zadrżał dozorca więzienny i struchlała panna Reman...

Sprzymierzeńcy.

Ciszę małej stacyjki drogi żelaznej warszawsko-petersburskiej przerwał nagle świst, szum, poczem przed budynek stacyjny wpadł z hukiem pociąg od strony Wilna.

Przez kilka sekund dyszał ciężko.

Lecz zaraz powietrze rozdarł gwizd przeraźliwy z parowozu i pociąg ruszył w dalszą drogę ku stolicy nadnewskiej.

Wtedy okazało się, że z pociągu wyszedł zaledwie jeden podróżny, który właśnie zmierzał do poczekalni, niosąc coś w rękach przezornie.

Służba stacyjna z wyrzutem spojrziała na gościa, w którym domyślała się jakiegoś niezmiernie wytwornego pasażera, a który mimo to przybył bez waliz — czyli nie dał sposobności do zarobku.

Starsza kobieta siedząca za bufetem zerwała się z miejsca, pytając, czyby nie mogła czem służyć gościowi, jakkolwiek widząc eleganckiego pana w postawie nader wyniosłej i dumnej, z góry powątpiewała, żali znajdzie się u niej jaka odpowiednia dla niego przekąska.

— Czy mógłbym dostać szklanek gorącego mleka dla dziecka — zawołał ten głosem surowym.

Bufetowa po tych słowach dopiero zauważyła, że przybyły niósł coś pod płaszczem i właśnie ciężar swój teraz umieszczał na kanapie przy stole. Był to zaś chłopczyk zaspany, którego wysoki pan posadził troskliwie i sam zwrócił się do gospodyni.

Ta mu tłumaczyła, że jest owszem mleko gorące, dzięki przypadkowi jedynie, ponieważ przed chwilą kazała je przegotować dla swoich dzieci...

Tłumaczenia gadulskiej byłyby trwały zbyt długo, więc gość przerwał je, prosząc o pośpiech i wrócił do dziecka.

Za chwilę przyniesiono mleko dymiące dla chłopczyka.

Dumny pan spojrział na bufetową, aż ta odskooczyła.

— Boże, co za wzrok straszny ma ten człowiek — pomyślała sobie kobieta, udając, że coś sprząta ze stołu — gdyby nie pańskie maniery, gdyby nie ubiór szykowny, mogłabym go wziąć za jakiegoś zbója z lasu... Co za oczy...

— A wina dobrego to się tu u pani nie dostanie?

— Wina, ależ owszem, mam ja przecież i wino i na kieliszki i na butelki. Ale dla pana dobrodzieja, to jabym mogła służyć specjalne wino, co je trzymam tylko dla pana zawiadowcy stacyi...

— Proszę mi pokazać...

Przyniosła mu natychmiast butelkę, którą on obejrzał, poczem kazał odkorkować i podać kieliszek, czysty kieliszek...

Bufetowa była mu niesłychanie rada. Za tę butelkę mogła dużo policzyć. Taki zarobek gładki rzadko jej się trafiał.

Dumny pan wypił kieliszek wina i nie skrzywił się, więc gospodyni już się z radości nie posiadala.

Domowej roboty bułeczkę przyniosła dla dziecka do mleka, a starszemu panu zaproponowała, że ma dla własnego użytku od rodziny z Grodna, przysyłany niekiedy, piernik litewski niezwyklej dobroci. Pan poprosił o taką zakąskę do wina i był z niej zadowolony.

Ciekawość piekła już gospodynię, która jednak nie śmiała, pod wpływem wzroku gościa, zapytać go, po co tam przyjechał i dokąd wybiera się. Czekala cierpliwie.

— Czy pan mnie już do mamy teraz zawiezie... zaraz? — odezwał się chłopczyk smętny o przesłicznej twarzyczce.

Gospodyni osłupiała. Więc to nie ojciec tego dziecka...

Teraz już nie wytrzymała i pod pozorem obtarcia chłopczykowi sukienki, skropionej przy picu mlekiem, zbliżyła się do dziecka, sądząc, że łatwiej dowie się czegoś i zaspokoi, choćby w części, swoją ciekawość.

Kiedy chłopczyzna z nieufnością spojrział na

zbliżającą się obcą kobietę, starszy pan pogłaskał go po złotych włosach

— Nie bój się... pani ci nic złego nie zrobi... Zaraz pojedziemy do mamusi, zaraz, dziecko...

Gospodyni obtarła z mleka sukienkę chłopczyka i pobiegła po jajko, które tymczasem kazała zgotować w kuchni.

Gdy wróciła, pan zagadnął:

— Może mi pani powie dokładnie, jak daleko stąd jeszcze do Rożniewa?

— Ojej, do Rożniewa, to pan tam jedzie... a tu niema powozu stamtąd... cóż tu zrobić...

Okazało się, że obcy pan nie zdawał sobie sprawy z tego, jak daleko było z tej stacyi kolejowej do samego Rożniewa, jak również nie wybierał sobie, że to będzie z takimi trudnościami połączone, zdobyć tutaj konie dla odbycia owej dalekiej a uciążliwej drogi.

Możnaby wprawdzie wystarać się o furmankę w sąsiedniej wiosce. Ale byłaby to bryczka trzęsąca, albo wóz gospodarski, którym dałoby się przejechać od biedy dwie, trzy wiorsty, gdy tymczasem czekała podróż wiorst kilkudziesięciu, nie zawsze po dobrej drodze, często po wybojach.

Ani dla dziecka, ani ze względu na siebie, nie mógł się na to zdecydować i debatował właśnie, co począć

— Gdyby pan był tutaj wcześniej przyjechał, to była świetna okazja... Próżny powóz dworski wracał do Rożniewa ze stacyi, przywiózłszy tutaj hrabiego na kolej... Co za szkoda...

— Więc hrabia Rożniewski odjechał niedawno, powiada pani... Nie zastanę go w pałacu...

— A jakże, odjechał do Warszawy, minęliście się państwo w drodze...

— Nie wie też pani przypadkiem, czy hrabianka Rożniewska bawi teraz w pałacu...

— My tu, widzi pan dobrodzieju, musimy wiedzieć wszystko, ponieważ każdy, kto z Rożniewa jedzie, czy w tę, czy w tamtą stronę, musi siadać na kolej właśnie tylko na naszej stacyi, zawsze, a jakże, proszę pana... Ja przecież znam hrabiankę Wandę... Nigdzie nie odjechała, jest na pewno w pałacu, bo hrabia sam pojechał...

— Moja pani, a nie słyszał tu kto o tem, że hrabianka Rożniewska...

— Wychodzi za mąż za barona — dokończyła gospodyni.

— Więc tu już o tem wiedzą...

— Naturalnie, proszę pana... Baron Goldenthal był tam w zamku w Rożniewie przez niedługi czas... no i powiadają, że mu się tam jakieś przytrafiło nieszczęście... niby podobno leży tam jeszcze w łóżku... tak się ma mówić... Ale ja się dowiedziałam w sekrecie i mogę też panu dobrodziejowi powiedzieć, że to nie prawda... Jego już w Rożniewie niema w tej chwili... Na własne oczy widziałam, jak stąd odjeżdżał. Przecież ja go znam... Był z roznysku widocznie tak omatulony, że trudno było wiedzieć, kto to jest... Ale ja panu mogę na to przysiąc, że to był on i że stąd odjechał do Warszawy...

Wtem ruch się zrobił w korytarzu dworca kolejowego. Gospodyni pobiegła do bufetu...

— No, synku, pojedziemy teraz do mamy...

— Do mateczki... do mamusi — zaczął chłopczyk klaskać w dłonie, uradowany zapewnieniem starszego pana.

A wtem do poczekalni weszli jacyś państwo, za nimi wniesiono walizy.

W kilka minut później pociąg nadjechał z Petersburga, nowi podróżni wsiadli i pociąg odjechał do Wilna.

Wtedy bufetowa podbiegła do swego gościa, trzymającego chłopca na kolanach.

— Proszę pana dobrodzieja... jest cudowna okazja, jakiejby pan nie miał, ani za trzy tygodnie... tak się składa, jakby wymarzyć trudno... Ci państwo, co teraz wsiadli do pociągu, przyjechali tu swoim powozem... Ich majątek jest jeszcze dalej, niżli Rożniewo, ale muszą przejeżdżać koniecznie koło Rożniewa, jak tu na kolej jadą. Więc powóz za jakie pół godziny, może za godzinę, jak tylko konie spoczna, będzie wracał próżny i musi znowu koło zamku rożniewskiego przejeżdżać bokiem... Da pan dobrodzieju tylko coś nieco na piwo woźnicy, to zawiezie na miejsce jak najchętniej... Już mu szepnęłam, proszę pana, a jakże...

— Bardzo pani dziękuję, zaraz z nim pogadam...

I zapłacił rachunek, podwoiwszy go dyskretnie, poczem zostawiwszy na chwilę pod opieką bufetowej chłopczyka, poszedł umówić się z woźnicą.

Rzecz prosta, że furman nie miał nic przeciwko temu, by sobie zarobić cokolwiek nadprogra-